

Z kraju wina na dżihad

Maciej Falkowski

Dżihad kusi przygodą. Możliwością wykazania się męskością i odwagą. Wyrwania się z zapomnianego przez Boga i ludzi nudnego zakątka, jakim jest Pankisi.

Młodzi muzułmańscy mieszkańcy Wąwozu Pankiskiego – położonego w Gruzji, przy granicy z Czeczenią, od kilku lat masowo wyjeżdżają do Syrii i Iraku, aby wziąć udział w dżihadzie. Fakt, że ich rodak – Tarchan Batiraszwili *vel* Omar al-Sziszani – stał się jednym z najważniejszych dowódców Państwa Islamskiego jest magnesem przyciągającym ochotników. Motywy religijne nie są jednak głównym powodem wyjazdów. Znacznie istotniejszymi są bezrobocie, nuda, frustracja i brak jakichkolwiek perspektyw.

Komendant

Długa ruda broda, oszczędne ruchy, trochę nieśmiały wyraz twarzy, słaby rosyjski z wyraźnym gruzińskim akcentem. Omar al-Sziszani (sziszani z arabskiego Czeczen), a właściwie Tarchan Batiraszwili nie jest postacią medialną. Oglądając liczne nagrania, które bojownicy proklamowanego pod koniec czerwca 2014 roku, na zajętych przez dżihadystów terytoriach syryjskich i irackich Państwa Islamskiego umieszczają w internecie, trudno uwierzyć, że ten zaledwie dwudziestoosmioletni człowiek jest jednym z najważniejszych dowódców najbardziej niebezpiecznego ugrupowania terrorystycznego współczesnego świata.

Mimo tak młodego wieku Batiraszwilego jego biografia mogłaby posłużyć za scenariusz dla niejednego filmu. Urodził się w Wąwozie Pankiskim, w niepozornej wiosce Birkiani, położonej na południowych stokach Wielkiego Kaukazu. Ojciec – Gruzin, matka – Kistynka (gruzińska Czeczenka). Wychowany w typowej sowieckiej rodzinie, dorastający w warunkach rozpadającego się systemu sowieckiego i panującego w Gruzji lat dziewięćdziesiątych XX wieku totalnego chaosu politycznego, ekonomicznego, ideologicznego. W mikroskopijnej społeczności poddawanej w ciągu ostatnich dwustu lat chrystianizacji, islamizacji, gruzinizacji, czeczenizacji, sowietyzacji, westernizacji. Społeczności, gdzie jeszcze kilka lat temu wyznaczenie granic między tym, co czeczeńskie i gruzińskie, chrześcijańskie i islamskie, a co po

prostu sowieckie lub kaukaskie, było niemożliwe. Gdzie muzułmanie palili świeczki w cerkwiach, a chrześcijanie składali ofiary z baranów, aby potem wspólnie zająć suto zakrapiane domowym winem i czaczą szaszłyki nad brzegiem górskiego strumienia.

Jako nastolatek Batiraszwili musiał mieć kontakt z bojownikami z Czeczenii, którzy w czasie drugiej wojny czeczeńskiej (rozpoczęła się jesienią 1999 roku) schronili się przed rosyjskimi bombami w Pankisi. Jak twierdził ojciec Tarchana w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi BBC, syn miał pomagać bojownikom, a nawet brać udział w organizowanych przez nich akcjach zbrojnych przeciwko rosyjskim wojskom. Po ukończeniu szkoły, w 2006 roku został powołany do gruzińskiej armii, gdzie dzięki wzorowej służbie i wyjątkowym zdolnościom trafił do jednostek zwiadowczych. Podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej w sierpniu 2008 roku zajmował się między innymi zdobywaniem informacji o ruchach rosyjskich wojsk. Już dwa lata później jego wojskowa kariera legła jednak w gruzach. Zdiagnozowano u niego gruźlicę i zwolniono z armii. Tarchan wrócił do Pankisi, gdzie bezskutecznie starał się o pracę w miejscowym posterunku policji. Próbował też szczęścia w biznesie. W międzyczasie na raka zmarła jego matka. Jeszcze w tym samym roku Batiraszwili został aresztowany i skazany na trzy lata więzienia za nielegalne posiadanie broni. To prawdopodobnie życiowe niepowodzenia pchnęły go w stronę radykalnego islamu.

W czasach sowieckich wielu mieszkańców Pankisi wróciło do islamu za sprawą działalności „wędrujących mułłów”, którzy krążyli po Kaukazie.

Tarchan przeistoczył się w Omara. Jak sam twierdził, w więzieniu przeżył nawrócenie i obiecał Allahowi, że jeśli wyjdzie cały i zdrowy, zaangażuje się w dżihad. Wyszedł w 2012 roku. Jeszcze w tym samym roku wyjechał do Turcji, a potem do Syrii, gdzie od 2011 roku trwała wojna domowa. Przyłączył się do kaukaskich bojowników walczących w ramach ugrupowania Armia Emigrantów i Pomocników przeciwko reżimowi Baszara Asada, którzy zaczęli porzucać przycichający na Kaukazie dżihad i przeprowadzać się na Bliski Wschód. Wojskowe umiejętności musiały zaprocentować, wkrótce Omar wyrósł bowiem na najważniejszego przywódcę kaukaskich mudżahebinów, których z roku na rok było w Syrii coraz więcej. Dowodził udanymi operacjami w okolicach Aleppo, zyskując coraz większą sławę nie tylko w szeregach rodaków. Na początku 2013 roku dokonał kolejnego znamiennego w skutkach wyboru. Wraz ze swoimi ludźmi porzucił dotychczasowych sojuszników z powiązanej z Al-Kaidą organizacji Dżabhat al-Nusra, aby przyłączyć się do jeszcze bardziej radykalnego Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu (ISIS). Wkrótce stał się jednym z czołowych, a według niektórych źródeł najważniejszym, dowódcą w ramach tego ugrupowania. Z punktu widzenia kariery dżihadystowskiej był to strzał w dziesiątkę. Już w czerwcu

2013 roku przywódca ISIS Abu Bakr al-Bagdadi ogłosił bowiem powstanie państwa islamskiego na opanowanych terytoriach syryjskich i irackich, zaś siebie samego – kalifem Ibrahimem.

Omar Sziszani jest ikoną kaukaskiego dżihadu w Syrii. Wzorem dla tysięcy i magnesem dla dziesiątek, jeśli nie setek młodych Kistów, którzy opuszczają Gruzję, aby udać się na wojnę do „świętej ziemi Szamu” (Syrii).

Wąwóz

Wioski rozłożone wzdłuż górnego biegu rzeki Alazani na pierwszy rzut oka niczym nie różnią się od otaczających je gruzińskich osad. Te same kamienne lub drewniane duże domy z werandami, te same ogrody i sady, te same wałęsające się krowy. Pozory jednak mylą. Pankisi to inny świat, którego rytm wyznacza wzywający wiernych na modlitwę azan. Pięć razy w ciągu dnia meczety Duisi, Dżokolo, Birkiani i innych, mniejszych osad zapełniają się brodatymi młodymi mężczyznami, którzy namiętnie biją pokłony w stronę Mekki.

**W Pankisi czasy, gdy młodzież
słuchała starszych i bez szemrania,
choć nie zawsze z aprobatą,
podporządkowywała się ich
decyzjom, odeszły w niepamięć.**

Nie zawsze tak jednak było. Do niedawna zwyczaje zamieszkujących Pankisi Kistów niespecjalnie różniły się od gruzińskich. Ich przodkowie przywędrowali do Gruzji z górskiej Czechenii i Inguszetii w latach trzydziestych XIX wieku. Uciekali przed zemstą rodową, nędzą i siepaczami przywódcy antykolonialnego

powstania kaukaskich górali imama Szamila, którzy ogniem i mieczem wymuszali posłuszeństwo i narzucali islam tamtejszym społecznościom. Trudno powiedzieć, jaką religię wyznawali osiedleńcy. Choć w ich kulturze obecne były zarówno elementy islamskie, jak i chrześcijańskie, podobnie jak większość ówczesnych górali środkowego Kaukazu kultywowali przede wszystkim wywodzące się z kultów pogańskich tradycje przodków. Bardziej po drodze było im z adatami – prawami zwyczajowymi niż surowym szariatem. Władze carskie próbowały nawracać Kistów na prawosławie – wielu przyjęło chrzest, zbudowano cerkiew w Birkiani. Potem przyszli bolszewicy i religia została zepchnięta do podziemia, choć paradoksalnie to w czasach sowieckich wielu mieszkańców Pankisi, przynajmniej formalnie, wróciło do islamu za sprawą działalności „wędrujących mułłów”, którzy krążyli po Kaukazie.

Do rozpadu Związku Sowieckiego gruzinizacja mieszkańców Pankisi postępowała szybko. Kistowie zachowali co prawda język czecheński, gruziński był jednak dla nich drugim ojczystym. Wieprzowiny starali się nie jeść, ale wino wyrabiali i pili z nie mniejszym entuzjazmem niż Gruzini. Jak głosi lokalna legenda, gruzińsko brzmiące

nazwiska (Margoszwili, Batiraszwili, Kataraszwili itd.), które po dziś dzień noszą, uratowały ich przed deportacją do Azji Centralnej, gdzie w 1994 roku wywieziono wszystkich Czeczenów i Inguszy.

Wybuch pierwszej (1994 rok), przede wszystkim jednak drugiej wojny czeczeńskiej (1999 rok) gwałtownie odwrócił procesy społeczne w wąwozie. Młodzi Kistowie, którym imponowali krewniacy zza Wielkiego Kaukazu, zaczęli przyłączać się do bojowników czeczeńskich, idea czeczeńskiej

Wyjazdy na dżihad do Syrii mają masową skalę. Prawie nie ma rodziny, z której ktoś by nie wyjechał.

niepodległości znalazła wśród gruzińskich Czeczenów wielu entuzjastów (choć sami zachowali całkowitą lojalność wobec państwa gruzińskiego). Przełomowym okazał się rok 1999. Brutalne rozgromienie *quasi*-niepodległej Czeczeńskiej Republiki Iczkeria przez wojska rosyjskie wywołało *exodus* Czeczenów. Do Pankisi trafiły tysiące uchodźców. Ponieważ ówczesna Gruzja, rządzona przez Eduarda Szewardnadzego, była państwem upadłym, niekontrolującym własnego terytorium, wąwóz stał się schronieniem i bazą wypadową dla kilkuset bojowników czeczeńskich dowodzonych przez słynnego komendanta Rusłana (Chamzata) Giełajewa. Jednocześnie zaczęli się tam pojawiać przedstawiciele zagranicznych organizacji islamskich, muzułmańscy nauczyciele, działacze organizacji charytatywnych aktywnie propagujący idee „czystego islamu” – salafizmu. Z podobnymi ideami przybywało także coraz więcej uchodźców i bojowników, co było odbiciem postępującej w Czeczenii islamizacji.

W 2002 roku bojownicy wrócili do Czeczenii. Choć oficjalna wersja brzmi, że wyparł ich wyszkolony przez Amerykanów gruziński specnaz, to w rzeczywistości żadnych walk nie było. Giełajew dał się przekonać kistryńskiej starszyźnie, która obawiała się skutków ewentualnych zaciekłych walk (wątpliwe, czy Gruzini poradziliby sobie z zaprawionymi w boju Czeczenami), i wyprowadził swoich ludzi. Zasiane przez nich oraz czeczeńskich uchodźców ziarno szybko wykiełkowało. Pankisi zaczęło się zmieniać w oczach, niemal z dnia na dzień. Rozpoczął się gwałtowny proces reczeczenizacji, który objął całą społeczność, oraz islamizacji – ograniczony niemal wyłącznie do młodych, na których twarzach zaczęły rosnać brody, ścigając się z długością spódnic i szczelnością chust ich żon.

Konflikt pokoleń

Mimo że to dla nich bolesny temat, przedstawiciele rady starszych wąwozu otwarcie przyznają, że są bezsilni. Z ich gładko ogolonych twarzy nie znika poczucie zagubienia, wręcz zawstydenia. Nie tak prezentują się starszuszki w kaukaskich wioskach, zwłaszcza muzułmańskich. Zwykle pewni siebie, wygłaszający niecierpiące

krytyki przemowy, otoczeni usługującymi im wnukami i prawnukami. W Pankisi czasy, gdy młodzież słuchała starszych i bez szemrania, choć nie zawsze z aprobatą, podporządkowywała się ich decyzjom, odeszły w niepamięć. Dziś młodzi otwarcie kwestionują nie tylko decyzje czy poglądy własnych rodziców, ale również ich styl życia. Zarzucają im wypaczanie islamu, tłumacząc to latami sowietyzacji.

– Następuje arabizacja Kistów – uskarża się Zaur Gumaszwili, członek starszyny i były wiceprzewodniczący rejonu achmeckiego, w którym leży Pankisi. – Młodzi wyrzekają się kultury i tradycji przodków, odcinają się od korzeni. Zapominają, że są Czeczenami. Istnieje dla nich tylko czysty islam. A kto powiedział, że islam wszędzie musi być taki sam?

Według młodych – musi. Inaczej nie jest islamem. Poza udanie zwalczanym alkoholem miejscowych salafitów najbardziej drażnią działające w wąwozie bractwa sufickie. Mężczyźni i kobiety zbierają się oddzielnie co piątek, aby odprawić *zikr* – najważniejszy suficki rytuał, którego uczestnicy poprzez monotony śpiew i rytmiczne ruchy ciała (w tym taniec-bieg po okręgu) wprowadzają się w trans. W oczach muzułmańskich radykałów sufi są gorsi niż niewierni, oddają bowiem cześć świętym, naruszając tym samym fundament islamu – skrajnie pojmowany monoteizm (nakaz oddawania kultu wyłącznie jednemu i niepodzielnemu Bogu). Póki co nie zwalczają jednak aktywnie bractw, których średnia wieku rośnie z roku na rok. Pewnie liczą, że problem rozwiąże się w sposób naturalny.

Staruszkowie otwarcie przyznają, że wyjazdy na dżihad do Syrii osiągnęły masową skalę. Prawie nie ma rodziny, z której ktoś by nie wyjechał (szacunki mówią o dwustu mieszkańcach Pankisi walczących na Bliskim Wschodzie). Aby się o tym przekonać, wystarczy zagadnąć pierwszego lepszego młodzieńca. Z dumą pokaże zdjęcia i filmiki krewnych i kolegów, którzy wyjechali do „Szamu”.

Podejmowane przez rodziców i dalszych krewnych desperackie próby odwiedzenia bliskich zarażonych dżihadystowskimi ideami od wyjazdów zwykle spelzają na niczym. Jakich bowiem logicznych argumentów użyć wobec ojca czwórki dzieci, który twierdzi, że jeśli on wyjedzie na dżihad, to rodziną zaopiekuje się Allah? Na ideologiczne zaślepienie nie ma lekarstwa.

Jeszcze parę lat temu jeden z członków starszyny częstował mnie czaczą własnej produkcji. Dziś zaprasza jedynie na coś w rodzaju poprawin, na których jedynym napojem „wyskokowym” jest gazowana, niemiłosiernie słodka lemoniada. Brodata młodzież i popalający po kątach gołowąsi staruszkowie w milczeniu spożywają lądujące na stołach potrawy. Żadnej muzyki, żadnych tańców. Po szybkim posiłku i zrobieniu kilku zdjęć telefonami towarzystwo rozchodzi się do domów. Trudno uwierzyć, że to Gruzja.

Lekarstwo na nudę

Jusup i Timur kucają przed chatą, beznamiętnie gapiąc się na spadający kilkadziesiąt metrów w dół wodospad. Po podwórku wałęsają się kury, leniwie ziewa pies. Po południowej modlitwie nad brzegiem Alazani dostają jednak niezrozumiałego przyspieszenia. Krzątają się po chacie jak oparzeni. W końcu znajdują starą butelkę po coli, kawałek drutu, folii aluminiowej, zapalniczkę, czyli wszystko, czego potrzeba do skonstruowania czegoś na kształt fajki. Z wielkim skupieniem, graniczącym z na- bożnością wydobywają z kieszeni pudełeczko z marihuaną, nasypują na przedziurawioną i umieszczoną w szyjce butelki folię i podpalają. Przez wypaloną w dolnej części butelki dziurkę zaciągają się dymem. Trzymają go w płucach długo. Inaczej nie będzie odpowiedniego efektu.

Choć wobec lekkich narkotyków islam nie jest aż tak rygorystyczny jak wobec alkoholu (nie pochwała, ale też wyraźnie nie zakazuje), obraz palących trawkę sala- fitów przy wibrującej muzyce ulubionego wykonawcy Jusupa – irańsko-duńskiego DJ Aligatora – jest dość kuriozalny. Dla zewnętrznego obserwatora ma się nijak do motywowanego religijnie dżihadu w odległej Syrii. To jednak tylko pozory.

W hierarchii motywów skłaniających młodych mieszkańców wawozu do wyjazdów na dżihad motywacja religijna jest tylko „piękną” otoczką. Legendą. To nie obo- wiązek religijny czy poczucie solidarności z braćmi w wierze popycha do wyjazdu. Dżihad kusi przygodą. Możliwością wy- kazania się męskością i odwagą. Wyrwania

Który kaukaski mężczyzna nie zaryzykuje, aby udowodnić sobie i kolegom, że jest dżygitem? Ci, którzy się odważyli, kuszą przysyłanymi filmikami: paradują na nich obwieszani karabinami.

się z zapomnianego przez Boga i ludzi nudnego zakątka, jakim jest Pankisi, gdzie jedyną dostępną „ścieżką kariery” dla młodego człowieka jest pasienie krów i owiec, zbieranie dzikich kasztanów w lesie i kucanie przy wiejskim sklepie. Jest transmisją w wielki świat, szansą na wyrwanie się z przygnębiającej rzeczywistości, zdobycia sławy. Alternatywą dla zgnuśnialej i pozbawionej perspektyw wegetacji w rodzinnych wioskach. Realną, choć ryzykowną. Ale który kaukaski mężczyzna nie zaryzykuje, aby udowodnić sobie, kolegom i całemu światu, że jest prawdziwym dżygitem? Tym bardziej, że ci, którzy się odważyli, każdego dnia kuszą, przysyłając krewniakom nagrywane komórkami filmiki lub linki do YouTube. Paradują na nich z karabinami, rozbijają się obwieszonymi czarnymi flagami kalifatu jeepami po pustyni, kąpią w odbitych z rąk asadowskich notabli basenach i zajadają owocami podawanymi przez całkiem realne (w przeciwieństwie do tych rajskich), choć okutane w czadory zdobyczne hurysy.

Gdyby młodzi Czeczeni z pankiskich wiosek byli mieszkańcami rosyjskiej czy ukraińskiej prowincji, nudę i frustrację zabijaliby prawdopodobnie w „tradycyjny” sposób. Alkoholu w Pankisi już się jednak nie pije, a żeby poderwać dziewczynę, trzeba jechać na dyskotekę do pobliskiego Telawi lub Tbilisi. Na to trzeba mieć jednak trochę grosza i niemały spryt. Ukrycie wypadu przed „braćmi” z dżamaatu, w tak mikroskopijnej społeczności, jaką jest Pankisi, zakrawa tymczasem na cud. Zostaje więc islam i dżihad.

* * *

Czy kiedyś wrócą? Pewnie niektórzy tak, ale raczej ci nieliczni, rozczarowani. Większość trafi prawdopodobnie na tamten świat, inni staną się zawodowymi dżihadystami, na wzór weteranów „pierwszego” Afganistanu koczujących z jednego dżihadu na drugi.

A co z Pankisi? Świat Kistów powoli się kończy. Na jego gruzach powstaje salaficka enklawa otoczona ze wszystkich stron gruzińskim morzem. Czy kiedyś eksploduje? Na razie nie widać żadnych sygnałów. Co jednak będzie za kilka-kilkanaście lat, jeden Allah raczy wiedzieć. 🕌

Maciej Falkowski jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich, stałym współpracownikiem „Nowej Europy Wschodniej”.